

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzglę-  
dniane do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
opłaca się 20 ct., które należy  
uiszczyć równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

PP. Koledzy i Koleżanki, Wbni Katecheci, PP.  
Inspektorzy i Członkowie Rad Szkolnych okręgowych,  
PP. Posłowie i ci wszyscy, którzy macie wpływ na  
stosunki szkolne lub styczność z nimi, prenumerujcie  
i rozpowszechniajcie „SZKOLNICTWO“. Domaga się  
tego od Was ogół społeczeństwa, dobro oświaty, obo-  
wiązek stanu i własny interes.

## W stuletnią rocznicę urodzin wieszczą.

„O gdybym kiedyś dożył tej pociechy  
„Żeby me księgi zbłądziły pod strzechy...“

Gdy cała Polska staje dziś wspomnieniem  
nad kołyską Adama Mickiewicza, i galicyjskie  
nauczycielstwo spieszy złożyć hołd pamięci naj-  
większego polskiego poety, którego pieśń stała się  
źródłem duchowego odrodzenia narodu i wskazała  
wątpiącym, *gdzie witać „zbarwienia słońce“*.

Na lud polski, niewolą szlachecką ciemniony  
całe wieki a nawet po konstytucyi 3. maja gi-  
nący w ciemnocie, nikt z prowodyrów narodu nie  
zwracał uwagi, nikt porywów jego prostego serca  
uszlachetnić nie umiał, nikt mu celów dzisiejszego  
istnienia nie wskazał, choć lud ten był i jest  
podstawą bytu narodowego organizmu. Za błąd  
ten cierpimy dziś wiekową niewolę, błąd ten wy-  
wołał próby społecznego rozstroju — skrucha  
przyszła za późno i nie była szczerą.... Byliśmy  
w potrzebie a nie umieliśmy, co gorsza nie chcie-  
liśmy skupić sił w jeden potężny obóz, „*zestrzelić  
myśli i duchy w jedno ognisko*“, wewnętrzne roz-  
terki wtrąciły nam w dłoń nóż skrytobójczy, prze-  
wodnia gwiazda na horyzoncie naszych dążeń  
zagasła.

W chwili krytycznej zjawiał się Kościuszko,  
wódz od Boga posłany i wskazał masy ludu,  
jako wał ochronny przeciwko zakusom nieprzyja-  
ciela i raclawickie zadźwięczały kosy i popłoch  
padł wielki na tych, co stopą skrwawioną przy-  
gniatali nam piersi. To była chwila porywu,

w ludzie biło jedno wielkie serce narodowego bo-  
hatera, ale gdy ono na obcej w proch się rozsy-  
pało ziemi, zapal ostrygł, krew ochłódła a żelaza  
kajdan dokonały reszty....

I smutno, strasznie smutno wyznać, że w dzi-  
siejszej nawet dobie znaleźli się ludzie, w grono  
Polaków się liczący, którzy pozbierali łzy i cier-  
pienia lat ostatnich i z wzdardą rzucili je w twarz  
narodowi i z ironią mówili, że „*Kościuszko to był  
waryat, co buntował proletaryat*“, a jeden z współ-  
czesnych wielkich poetów publicznie drwi z pa-  
tryotyzmu i za ten czyn odważny, hołdy składać  
sobie każe

Ten, na którego kołyskę przed wiekiem padł  
pierwszy promień litewskiego słońca inaczej poj-  
mował pieśniarskie swe posłannictwo i dlatego  
czcimy go dziś tak wielką, cały kraj obejmującą  
manifestacją. On się wcielił w cierpienia narodu,  
by w ogniu tych cierpień wykować hartowną stal  
czynu, by obudzić nie chwilowy zapal, ale wy-  
trwanie równe nieśmiertelności. A nad wszystko  
ukochał lud polski, którego pieśń nazwał „arką  
przymierza“ i najgorętszem jego pragnieniem było,  
by jego „*księgi zbłądziły pod strzechy*“ gdzieby  
wieśniaczki mogły „*je czytać jako ich piosenki*“...

Wobec tej świętej prostoty słów nieśmiertel-  
nego Adama, gdzieście wy wszyscy współczesni  
pieśniarze na Maeterlincka brząkający strunach,  
symboliści, dekadenci i prometeiści, w grozie  
natchnienia nierozumiejący sami siebie — może  
gorszycie się wspomnieniem „*poety gminu*“, który  
opiewał nie *chryzantemy i nenufary*, ale *żyto,  
pszenicę, grykę i dziesięlinę?*... I oto za tę swoj-  
skość właśnie, za tę prostotę, która jest szczytem  
poetyckiego natchnienia, umiłowaliśmy tak Mic-  
kiewicza wszyscy bez wyjątku, tak jak on „*ko-  
chał cały naród*“.

Pieśń mistrza przeszła w krew i życie na-  
rodu, stała się ciałem, czynem ofiarnym, dogma-  
tem wiary, podporą w dniach klęski i prorocstwem



lepszey przyszłości. Wychowywały się na niej całe pokolenia, nią żyły, w jej imię walczyły i ginęły, przekazując ją jako palladium odrodzenia. Silniejszą była nad wszystkie nieszczęścia i zawody i przenikała coraz to głębiej do różnych warstw narodu, powołując do życia coraz to nowych wyznawców. Tak przeszła do naszych czasów i nie straciwszy na swej świeżości i sile, żyje w nas i z nami. Jej zawdzięczamy, żeśmy nie skarleli i nie znikczemnieli do szczytu, jej zawdzięczamy resztę cnót naszych, które bronią nas przed ostatecznym upadkiem.

Z niej nauczyliśmy się kochać przeszłość pomimo jej win i błędów tem żywym uczuciem dziecka, które nie może być surowym sędzią swego rodziciela, z niej nauczyliśmy się stawiać czoło przeciwnościom i zarabiać na przyszłość, nie tracąc nigdy do szczytu otuchy i nadziei.

Ale nam, nauczycielom ludowym przypadła nadto w udziale część Mickiewiczowskiego posłannictwa — my mamy spełnić jego pragnienie „by jego księgi zblądziły pod strzechy“, my mamy pracować nad *uświadomieniem ludu* t. zn. podnieść umysł jego do pojęcia ideałów Mickiewiczowskich: *umilowania wiary i Ojczyzny*. Praca to ciężka, nieprzyjaciół mamy tysiące, nawet tam, gdzieśmy ich mieć nie powinni — ćma uobywatelonych nie toperzy bronić będzie ciemnoty do ostatka, odsądzi nas od czci i wiary, rzuci nam w twarz kamieniem szyderstwa, nienawiści i pogardy — ale to dla nas nie nowość, apostołów niepowodzenie nie zraża.

Pod sztandarem Mickiewiczowskiej pieśni pójdziemy w bój o wolność myśli i słowa — *dla ludu i z ludem* — przysięgamy to dziś w stuletnią rocznicę urodzin geniusza!



### Sprawy Towarzystwa nauczycieli ludowych.

*Zarząd gal. Towarzystwa naucz. ludow.* uchwalił ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzenia Adama Mickiewicza drogą dobrowolnych składek *fundusz stypendyjny o rocznych 100 złr. w. a.* dla biednego ucznia szkoły średniej (z wykluczeniem seminarium nauczycielskiego) a syna członka Towarzystwa. W tym celu zwraca się do wszystkich Kolegów i Koleżanek z prośbą o nadsyłanie datków choćby najdrobniejszych na wspomniany fundusz, który będzie trwałszym pomnikiem pamięci wieszczą, niż *wieniec srebrny Towarzystwa pedagogicznego*.

## U progu ostateczności.

V.

Jedynym niezmiennym a pewnym rezultatem słynnej uchwały galicyjskich autonomistów jest *utrata resztek zaufania*, które jeszcze część nauczycielstwa w Sejmie krajowym pokładała. Owo „zrywanie z tradycjami narodowymi“, które nam niejednokrotnie w fałszywym zrozumieniu i złej wierze podsuwano, może nastąpić istotnie, ale będzie tylko zrzuceniem z organizmu narodowego *stańczykowskiej pleśni* i wyzwoleniem ducha z konserwatywnych przywilejów przeszłości.

„Szkoda — zaiste — mówi list jeden — tego papieru na petycję do Sejmu, za której pomyślny skutek z góry ręczyła szanowna „Szkoła“ i opiekuńcze Towarzystwo pedagogiczne! Czyż sam wydział Towarzystwa nie doznał ciężkiego policzka od członka *honorowego*(?) Dra Jordana i wiceprezesa Bobrzyńskiego a przez tych *zacznych mężów* od całej kliki *stańczykowskiej*? Cały kraj dziwić powinno, że p. Bobrzyński jest dotąd szefem nauczycielstwa, a pomimo tego, gdzie może, sam zaprzepaszcza najżywniejsze jego sprawy!“

„I o co właściwie chodziło Bobrzyńskiemu, że tak energicznie protestował przeciw znizeniu lat służby nauczycielskiej! Przecież z swojej kasy byłby emerytów nie wypłacał, a gdyby mu chodziło istotnie o ubóstwo kraju, to z tego samego względu nie powinien był przed kilku laty przyjmować podwyższenia własnej pensyi o 3000 rocznie, bo i z 5000 które miał przedtem jakoś wyżyć można, jeżeli nauczyciel żyje z rodziną z 300 złr. *a te same co i p. Bobrzyński ma potrzeby!*“

Jedna z nauczycielek pisze nam, że gdy w jej gminie na posiedzeniu Rady Szk. miejsc. był wniosek o podwyższenie płacy *stróżowi szkolnemu*, sama widząc jego nędzę przemawiała na korzyść wniosku, motywowała go jak umiała i mogła i koniec końcem wniosek uchwalono.

Czyż nie analogiczną była sprawa znizenia lat służby nauczycielom w gal. Sejmie. Czyż p. Bobrzyński nie powinien był zająć miejsca owej nauczycielki? A przecież nauczyciele to nie stróże szkolni — to pionierzy oświaty, to rozsadniki dobrobytu, wskrzesiciele umarłych duchem, to ludzie, którzy po klerze pierwsze w każdym społeczeństwie zajmują miejsce. „I tych bojowników duchowych — mówi tekst listu — znów z przed bram Sejmu odprawiono z kwitkiem i to za wpływem kierownika nawy oświaty krajowej? Ha, niema się co łudzić! Sejm pokazał najwyraźniej, że *cielęta, koźłeta, czajki, bydłeta i bobry* więcej znaczą, niż milionowe masy ludu, którzy tak samo płacą podatek krwi i mienia jak i zbankrutowana klika



stańczykowska. *Nasi najserdeczniejsi nie życzą sobie, aby cłtop był oświecony, bo oświata ludu jest dla nich morową dziewicą*“.

Już to p. Bobrzyński nie zaszczytną wynosi sławę z ostatniej sejmowej kampanii i gdyby miał szczyptę honoru, toby ze stanowiska swego ustąpił. Szczegół ten omawiamy w osobnym artykule („Polityka Bobrzyńskiego“) ale wcale nie chęlimy się nadzieją skruszenia sumienia p. wiceprezydenta, bo przekonaliśmy się w ciągu lat ostatnich, że p. Bobrzyński do gruboskórców należy.

Jednym z głównych kierunków zerwania „z tradycjami wsteczności i застоju“ jest przez większą część galicyjskiego nauczycielstwa objawiona chęć przejścia *en état państwowy* — sprawy tej jednak nie roztrząsamy dzisiaj, będzie ona przedmiotem obrad wkrótce odbyć się mającego *walnego zgromadzenia członków naszego Towarzystwa*, a teraz tylko wywołałaby niepotrzebną wśród opozycyi burzę.

*Deputacja do Tronu* jest również wyrazem żądań całego nauczycielstwa i najmniejszej nie ulega wątpliwości, że takowa *istotnie* po walnem zgromadzeniu *do Wiednia wysłaną zostanie*. Objawił się tylko jeden głos przeciwko deputacyi, twierdząc, że pozytywnych rezultatów nie przyniesie i będzie li tylko demonstracją — ale w obecnych stosunkach i na demonstracyi wiele nam zależeć powinno a my wierzymy, że *tam gdzie innych dróg niema, nawet demonstracja* (a może tylko demonstracja) *nie pozostaje bez skutków*, choćby pośrednich, ale przecież realnych i pożądaných. Koszta poniesie albo Towarzystwo, albo pokryte zostaną drogą prywatnych składek, do których gotowość z wielu stron nam już objawiono; tekst adresu na zgromadzeniu zostanie odczytany i przedyskutowany.

Zreasumowawszy tedy nadsyłane nam do dziś dnia w sprawie artykułu „Co robić“ komunikaty i wzięwszy pod uwagę panujące wśród nauczycielstwa stosunki, przychodzimy do przekonania, że jest rzeczą konieczną zwołać w najbliższej przyszłości (prawdopodobnie w drugim miesiącu wakacyj)

**Walne zgromadzenie członków Towarzystwa naucz. lud.** które to zgromadzenie będzie równomiernem z proponowanym *wiecem nauczycielskim*, bo członków mamy *w całym kraju* a członkami są *tylko nauczyciele* — nadto możemy być pewni, że nie nam w drodze nie stanie, bo zgromadzenie takie jest objęte statutem Towarzystwa.

Szczegółowy program i miejsce zjazdu zaraz po uchwale Zarządu podane zostaną do publicznej wiadomości — obecnie jeszcze raz wzywamy do tłumnego gromadzenia się pod sztandarem Towarzystwa, „*w którym nasza siła i nasza przyszłość!*“

## Polityka Bobrzyńskiego.

(Listy ze Lwowa w sprawie art.: Co robić?)

Ciąg dalszy.

Przypatrzmy się najpierw stronnictwu p. Bobrzyńskiego. Jestto stronnictwo ultra-klerykałno-konserwatywne, tak zwane stańczykowskie. Jako stary już człowiek i pilny czytelnik dzienników wszelakich odcieni, mógłbym o powstaniu tego stronnictwa, jego pierwotnym programie i dziejach dużo napisać. Ale gdy Redakcja „Szkolnictwa“ honorarium autorskiego płacić nie chce (bo mamy więcej zajętości aniżeli dochodu! P. R.), a czytelnikowi rozchodzi się głównie o chwilę obecną, więc pomnę przeszłość a krótko przedstawię dobę w jego rozwoju najnowszą.

Dzięki tak szczęśliwie ułożonemu programowi, jak i wyjątkowemu położeniu kraju naszego, stronnictwo to opanowało ster spraw krajowych. W kraju nigdy nie było ono popularne, opierało się niby o szlachtę, lecz i wśród szlachty program jego nie miał nigdy zbyt licznych zwolenników. Zresztą program pierwotny bardzo rychło zwietrzał, a pozostała tylko żądza utrzymania się przy władzy, dla której zaspokojenia dobiera stronnictwo rozmaitych hasel i używa najrozmaitszych środków, wedle znanej, chociaż nie przez to stronnictwo wynalezionej zasady, że „cel uświęca środki“. Jak każde stronnictwo, któremu nie przyświeca jakaś wyższa idea, a choćby jasno sformułowany i należycie stosunkami społecznymi uzasadniony program, tak i stańczykowskie małało szybko aż wreszcie zmieniło się w Towarzystwo wzajemnej adoracyi, ale mimo to silne towarzystwo, bo dzierżące władzę w ręku.

Towarzystwo takie możliwe jest w kraju tak mała wyrobionym politycznie, o tak słabem tętnie życia publicznego i z tak głęboko uspijonemi niższemi warstwami narodu — jak Galicya. Z szczerego przekonania mała ludzi należy do świty tego towarzystwa, ale wielu łączy z niem interes, niemała stronników napędza mu ambicya wzniesienia się, innych wreszcie ciągnie tam wyobrażenie, że jestto jedyne patryotyczne i ład społeczny w kraju chroniące towarzystwo, i tem się wyjaśnia dotychczasowa jego siła i liczba członków, w skutek której towarzystwo ciągle jeszcze czyni wrażenie najpotężniejszego w kraju stronnictwa. Z jednej strony umie towarzystwo stańczykowskie podtrzymywać zręcznie antagonizmy i dawne a z rozmysłem utworzone, z drugiej zaś strony żadne nowe stronnictwo nie wzrosło dostatecznie w siły, by mogło na własną rękę stanąć do walki; nie znalazł się też dotąd taki człowiek, któryby szerzej zakrojonym programem potrafił zjednoczyć stronnictwa postępowe, ani też taki, któryby zmienił zgubny kierunek stańczykowskiego gniazda, rozbił je



poprostu, a utworzył stronnictwo prawdziwe, choćby konserwatywne, ale o jasnym i ogół kraju na oku mającym programie.

Najbardziej bowiem nawet konserwatywne stronnictwo nie tamowałoby tak postępu, nie działałoby tak szkodliwie na rozwój narodowy i ekonomiczny kraju, jak owo towarzystwo stańczykowskie. Pocięszamy się jednak, bo są „znaki na niebie i na ziemi“, z których wnioskować można na pewne, że „*Towarzystwo do eksploataowania władzy na własną przedewszystkiem korzyść*“ blizkie jest rozwiązania. Pan Bobrzyński zapisał się pod chorągiew tego Towarzystwa również nie z przekonania. Miał i ma dużą ambicję, więc tam zwrócił swe kroki, gdzie mógł liczyć na prędkie wyniesienie. Ta żądza wyniesienia popehnęła go nawet raz do małego sprzeniewierzenia się swym opiekunom. Miało to miejsce we Wiedniu, gdy p. Bobrzyński był posłem do Rady państwa. Chciał on już wtedy sięgnąć po teczkę ministeryalną i raz w ognistej mowie puścił się w zalecańki do niemieckich liberalów, ale sztuczka się nie udała!

„Żelazna ręka“ na urzędzie namiestnika zapobiegowała żelaznej ręce do kierowania oświatą w kraju i stworzono osobną w tym celu posadę, na której osadzono p. Bobrzyńskiego. Ambicja niezaspokojona buntowała się ciągle i uporeczywie dążyła do ministeryalnego fotelu, co odbijało się fatalnie na szkolnictwie tak średnim jak i ludowym biednego naszego kraju.

Jeszcze jak długo właściwa „żelazna ręka“ drzierała urząd Namiestnika, był pan Michał powściągliwszym w swoich pomysłach, bo zapewne był poskramianym w ich wykonywaniu — lecz gdy ta przeszkoda ustąpiła do Wiednia, p. Bobrzyński został właściwie prezydentem Rady Szkolnej krajowej i używał też bez przeszkody ruchu swej fantazyi, ciągle oczywiście w nadziei, że działalnością swą zwróci wreszcie na siebie uwagę w Wiedniu i uzyska upragniony awans.

Niestety! „coś się popsło w państwie duńskim“ i bodaj czy nie będzie potrzeba znowu porzucić zajętej roli Prezydenta Rady Szkolnej krajowej, a zejść na stanowisko Wiceprezydenta i to takiego, któremu Rada Szkolna krajowa, jako Władza przełożona dyktuje ogólny plan kierowania tak ważną sprawą, jak oświata w kraju.

Nie chciałbym być posądzonym, że z osobistej jakiejś przyczyny zajmuję się wyłącznie osobą p. Bobrzyńskiego. Otóż wcale nie! Osobą tak poważną zajmuję się jedynie dlatego, że personifikuje on nam całe owo „Towarzystwo“, że p. Bobrzyński był i jest wykonawcą programu tego Towarzystwa dla szkolnictwa ludowego, a program ten brzmi: „*Sprawy szkolnictwa i oświaty ludowej tak traktować, aby się*

*Europie i państwu zdawało, że się coś robi, faktycznie jednak aby się robiło jak najmniej*“.

Mogę być znowu posądzonym o przesadę, bo przecież w ciągu 25-ciu lat powstało tyle ustaw szkolnych, a budżet szkolny wzrósł ogromnie. Nie zaprzeczam, ale równocześnie wykażę, że ustawy zmieniano ciągle z pewnym rozmysłem, by większe wywołać zamieszanie; budżet zaś wzrasta rok rocznie lecz nieproporcjonalnie do potrzeb, a co ważniejsza bez skutecznego działania. Niechaj każdy niewierny Tomasz porówna liczbę analfabetów przed i po 25ciu latach a zliczy wszystkie wydatki w tych 25. latach, wydatki kraju i gmin, a będzie musiał przyznać, że działano zupełnie bez żadnego planu, że o szerzeniu oświaty na seryo wcale nie myślano.

Rozpatrzmy się nieco powolniej w tej syzyfowej pracy. Najpierw zagraniczną modą mieliśmy szkoły etatowe, filialne, pospolite i wydziałowe. Organizowano szkoły na papierze i doszliśmy też do poważnych rezultatów, *ale tylko na papierze!!*

Potem rzucono hasło: „*Roznieśmy oświatę, fiat lux, w każdej najmniejszej gminie; niech ta oświata będzie jak najtańszą; otwierajmy szkoły choćby w wiejskich chatkach, na nauczycieli powołujmy ludzi choćby z dróg rozstajnych*“. Wnet jednak porzuconem zostało i to hasło. P. Bobrzyński zwrócił znowu swe uczucia ku miastom. Powstały dwa typy szkół; mamy szkoły pięcio i sześcioklasowe, powstają wydziałowe; nazw dużo, a żadnej istotnej różnicy. Ze szkół wiejskich zabrano najlepszych nauczycieli, pchnięto na kursa a potem na posady do miast, nie oglądając się na to, że wsie pustoszeją, że w miastach mało co więcej się robi, a szkoły wiejskie, które się najlepiej rozwijały, staną zupełnie. Czy o taką zmianę miasta prosiły? Czy ona jest istotnie potrzebną? Nie!... my nie mamy mieszczaństwa w właściwym słowa znaczeniu, ni rzemiosł, które zabił przemysł fabryczny. Jak dawniej uczeń szkoły wydziałowej, tak dziś uczeń po ukończeniu VI. klasy idzie na dyurnistę do urzędu jeśli go przyjmą, gdzieś któryś wpadnie do seminarium, jeden na tysiąc ma o tyle korzystne warunki, że dostanie się do szkoły przemysłowej, reszta zaś, najmniej 90%, wykoleja się, bo do zwykłego małomiasteczkowego rzemieślnika taki uczeń już za wysoko uczony, a gdzieindziej niema dlań miejsca, biedni rodzice nie mają zresztą środków materialnych. Proszę mi wskazać jeszcze, czy przy tych zmianach badano potrzebę istotną, czy się pytano miast i Rad powiatowych, czy się liczone ze środkami, czy się trzymano jakiego planu, jakiej myśli przewodniej?!

Nie. Zmiany odbywały się wedle fantazyi jednego, brano je z powietrza, przygotowywano w cichości, a wprowadzono tak nagle, że każda z nich pociągała kilkuletnie zamieszanie i widoczną przerwę w postę-



pie tak, że dobrze się obliczywszy i odtrąciwszy to, co poszczególne gminy lub osobistości dobrego i trwałego zrobiły, przekonamy się, żeśmy przez kilkanaście lat ani kroku naprzód nie postąpili.

Weźmy zmianę planów naukowych. Czy radzono się nauczycielstwa, czy obliczono się z potrzebą, czy przed ich wprowadzeniem przygotowano nauczycielstwo?... Nie!... Wielcy pedagodzy (pp. Miccio i Bolcio przyp. zecera), którzy szkołę ludową wiejską znają tylko z widzenia, ułożyli je, a tak trafnie, że n. p. zapomnieli o tem, iż nauczyciele ustawowo są obowiązani do 30 godzin pracy, nowe plany nałożyły na nich 34 godzin tygodniowo i nadwyżka godzin za remuneracją stała się rzeczą normalną. Mamy naukę gimnastyki, ani jednej zaś sali gimnastycznej na wsi, ani jednego boiska. Mamy podyktowaną w Instrukcyi półgodzinną naukę, niemożliwą do wykonania, mamy pouczenia w ogrodzie, a brak nam przy bardzo wielu szkołach tych ogrodów, mamy wskazane doświadczenia, a o przyborach do nich zupełnie zapomniano. Mamy dużo pięknych rzeczy na papierze ale w rzeczywistości powstał chaos nie do opisanego, bo starzy nauczyciele nowych planów zrozumieć nie mogą, a młodzi nie wynoszą tej wiedzy ze seminaryum, bo na razie nie było czasu do zapoznania ich z nimi, bo zresztą szkół ćwiczeń przy seminaryach dotąd nie urządzono odpowiednio.

Co się zresztą dziwić nauczycielstwu, że się wśród tych zmian, wprowadzonych jednym zamachem pióra, połapać nie może, kiedy nie rozumieją ich inspektorowie okręgowi, a nawet krajowi, ostrożnie na tym burzą nawiedzonym gruncie, chwiejny krok stawiają. Jakże tu bowiem trafić do ładu, gdy Instrukcja nie zgadza się z planem, a plan w niejednym punkcie okazuje się niewykonalnym. Trzeba zrzucić pychę z serca i wezwać do pomocy fachowych pracowników, trzeba by łątać i zmieniać, trzeba by zamiast jednodniowych, na kolanie pisanych okólników pracować ciężko nad porządną Instrukcją, a to wszystko niemożliwe bez naruszenia dogmatu nieomylności p. Bobrzyńskiego.

Były przecież konferencye okręgowe, które miały omówić plany naukowe i zapoznać z nimi nauczycielstwo. Konferencye kosztują ładne pieniądze, ale 1<sup>o</sup> kto miał omawiać plany i pouczać o nich? 2<sup>o</sup> kiedy to się stać miało, 3<sup>o</sup> jak się to odbyć miało? Na pierwsze pytanie trudno odpowiedzieć, bo inspektorowie nie otrzymali poprzednio szczegółowych wyjaśnień, a nauczyciele nie mieli poprzednio tych planów w użyciu. Zresztą co do inspektorów okręgowych, to uzdolnionych i należycie do tego stanowiska przysposobionych można policzyć na palcach. Powtórnie nie było kiedy omawiać, bo na to dwudniowa konferencya wystarczyć nie mogła. Po trzecie nie

było jak omawiać, gdyż na konferencyach wolno tylko chwalić, *lecz nie wolno wykazywać błędów*. Słowem, galicyjskie szkolnictwo ludowe przedstawia się, jak grand hiszpański w aksamitnym płaszczu, w którym jednak dziura obok dziury, a przez każdą wygląda brak rozmysłu, brak fantazyi, brak fachowej znajomości stosunków, ale za to spora doza blagi i zarozumiałości. Oczywiście, że te przymioty nie odnoszą się do szkolnictwa.

Przypatrzmy się z kolei sprawie budowy szkół. Panował w tym kierunku od samego początku nowej ery ogromny chaos, bo odnośna ustawa była ciemną, jak wyrocznia delficka. Wydano nareszcie ową ustawę; kraj nawet zobowiązał się do pomocy dla biednych gmin, ale środki tej pomocy wyznaczył tak małe, że z budową nowych szkół zamiast naprzód, wstecz się cofnęliśmy, co mówię — wprost stanęliśmy na miejscu.

Czego zaś nie dokonała ustawa, to uzupełnia wykonanie. Zwrócono się bowiem przedewszystkiem ku miastom i zamiast stawiać co roku 50 szkół po wsiach, koniecznie ich potrzebujących, stawia się 5 po miastach, bo jedna szkoła miejska potrzebuje nieraz kilkunastu tysięcy złr. zasiłku. A przecież żadne miasteczko w kraju naszym nie było bez szkoły, która jeżeli mogła istnieć tyle lat, to wytrzymałaby z pewnością i parę lat dalszych. Lecz i to jeszcze byłoby do darowania, gdyby przynajmniej nowe budynki stawiano odpowiednio do celu. Dzieje się jednak przeciwnie: szkoła potrzebuje już obecnie sal sześciu, dają jej pięć; sali gimnastycznej i rysunkowej jak nie było dawniej, tak niema obecnie; wszystko to później łątać się będzie: nic bez łątania!

Co gorsza, że wyrzuca się pieniądze krajowe bez najmniejszej kontroli; budynki oddają niesumienni przedsiębiorcy tak wilgotne, że ich użyć niepodobna; grzyb niszczy kosztowne budowle po dwóch, trzech latach. Gmina wiejska potrzebuje znowu n. p. szkoły dwuklasowej, udziela się jej jednak zasiłku na jednoklasową. Motyw ten następujący: gmina teraz musi złożyć 120% na budowę, a gdy przyjdzie potrzeba rozszerzenia budynku, będzie musiała znowu ofiarować 120%, czyli sztuczka ta robi dla funduszu zapomogowego wielką oszczędność.

Tak jednakże rachuje tylko kramarz, a nie kraj, dbały o oświatę i pomoc dla ubogiej gminy, albowiem 1) dodatkowe rozszerzenie będzie zawsze więcej kosztowało, niż gdyby obszerniejszy budynek stawiano od razu, 2) jeżeli szkoła potrzebuje już teraz dwu czy trzech sal naukowych, to co robić przez ten czas, zanim nastąpi rozszerzenie? A wreszcie, czy takim postępowaniem nie zrażamy gmin do szkolnictwa wogóle? Któż nie zna naszego wieśniaka? Gdy już raz się zdecyduje płacić dodatek na budowę



nowej szkoły, to jemu ostatecznie wszystko jedno, czy da 2 lub 3 zlr. Lecz gdy po kilku latach powiemy mu: składaj znowu na szkołę, to będzie przeklinał szkołę i nauczyciela (o p. Bobrzyńskim niestety nic nie wie!) narzekając: „dawaj na tę szkołę i dawaj, a to wszystko do niczego“. Przez oszczędność też nie wlicza się obecnie kosztów zakupu gruntu pod budowę, lecz stawia się gminie warunek, by go dostarczyła bezpłatnie. Gmina zatem ofiarowuje co ma do zbycia: albo pastwisko, najczęściej mokre, albo jakiś skrawek nieużytku wśród skał, na którym zaledwie stanie sam budynek szkolny.

W pierwszym wypadku ma się na oczekaniu grzyb i wilgoć, które zniszczą budynek w lat parę — w drugim brak szkole nawet podwórka, o ogrodzie zaś, a tem samem o nadaniu szkole praktycznego kierunku, o którym tak ładnie pisze się na eleganckim biurku w suchym, dobrze oświetlonym gabinecie ani mowy być nie może. Czy boimy się napadu Tatarów, iż tak mało dbamy o te budynki szkolne? Czyśmy tak bogaci, że stawiamy dorywczo, bez kontroli, aby się zbyć jeno? Jeżeli nie — to pozostaje tylko domysł, iż wszystko robimy, *aby się zdawało, że się coś robi*, że tak robimy, aby szkolnictwo i oświata nie miały z tego korzyści. (C. d. nast.)

## Jan Szczepanik.

(Ciąg dalszy).

Jest stałe prawo fizyologiczne, że obraz rzucony na siatkówkę oka, staje się widzialnym w jednej chwili, lecz trwanie jego liczy się na  $\frac{1}{7}$  sekundy.

Błyskawica np. trwa  $\frac{1}{10000}$  sekundy, a jednak widzimy ją doskonale: to samo mniejwięcej odnosi się do błysku wystrzału.

Z drugiej strony — weźmy jakikolwiek świecący przedmiot i osuwajmy go szybko przed oczami: cóż ujrzymy? Oto świetlaną smugę, zamiast pojedynczego punktu.... Za przykład niech nam posłuży iskra, wyskakująca z lokomotywy i przelatująca przed oknami wagonu; kamień, obracający się szybko na sznurku, rakietka, wyrzucona w powietrze. Wszystkie te rzeczy, będące w rzeczywistości punktami świetlnymi, dzięki szybkiemu swemu ruchowi przedstawiają się wzrokowi jak jednolite linije.

Oko bowiem widzi dany przedmiot w punkcie *d* już wtedy, gdy jeszcze nie zatarły się na siatkówce jego obrazy, uchwycone w poprzednich położeniach *a* *b* i *c*.

Przedmiot, spostrzegany równocześnie w wielu miejscach opisywanej przez siebie drogi, sprawiać musi owo wrażenie linii ciągłej.

Powiedzieliśmy, że prawo to ma wielkie znaczenie dla telefonu.

Dlaczego?

Dlatego, że uproszcza niezmiernie całą sprawę. Weźmy np. linję świetlną. Chodzi nam oto, żeby jej obraz przenieść na odległość.

Mamy w tym celu dwie drogi: pierwsza polega na tem, aby odtworzyć równocześnie wielką liczbę pojedynczych punktów, składających ową linję.

Do tego potrzebowałyby ewentualnie stu albo dwustu drutów, z których każdy przenosiłby jeden punkt obrazu, przedstawiający się — dajmy na to — jak wyskakująca z końca przewodnika iskierka elektryczna: gdybyśmy zaś musieli przesłać obraz całego przedmiotu, składającego się z wielu linii, to liczba drutów wzrosłaby do kilkunastu tysięcy.

Opierając się zaś na wyżej zaznaczonym prawie fizyologicznym, możemy przesłać obraz linii przy pomocy jednego świetlnego punktu, jeśli ten będzie się szybko poruszał po drodze, odpowiedniej do formy tejże linii.

Zobaczmy teraz, jakie środki posiada technika dla rozwiązania tego zawilego zagadnienia. Główną rolę, pomiędzy niemi odgrywa — jak tego się z góry można domysleć — elektryczność, której zawdzięczamy już telefon. Ona to pozwala przysyłać w jednej chwili, na dowolną odległość, najsubtelniejsze i najszybsze drgania. Trzeba było tylko znaleźć pośrednika pomiędzy nią a światłem.

Pośrednikiem takim jest pokrewny z siarką pierwiastek, nazwany selenem.

Ciało to posiada ciekawą, a w danym wypadku — cenną własność, mianowicie: w ciemności przepuszcza bardzo słabo prąd elektryczny; skoro jednak oświetlić go, staje się nagle weale dobrym przewodnikiem.

Wyobraźmy sobie teraz, że na jednej stacyi (wysyłającej) znajduje się soczewka, dająca obraz — przypuśćmy — linji krzyżowej i że ten obraz chcemy przenieść na odległość.

W tym celu urządzamy mechanizm, któryby nam pozwalał przesuwac po jednej płaszczyźnie selenową płytkę w ten sposób, żeby takowa w  $\frac{1}{10}$  część sekundy przebiegła przez wszystkie punkty, leżące na tejże płaszczyźnie.

Przypuśćmy więc, że płytkę, mającą 2 milimetry kwadratowe, będzie bardzo szybko zakreślała linję spiralną, o zbliżonych do siebie skrętach; selen ten włączamy pomiędzy końce drutu, przez który płynie prąd elektryczny do drugiej stacyi.

W położeniach, odpowiadających ceniom obrazu, rzuconego przez soczewkę, selen nie będzie przepuszczał prądu:

ilekroć jednak znajdzie się w punktach świetlnych, elektryczność przeleci przez drut do drugiej stacyi,

Na tej drugiej, odbierającej stacyi, znajduje się



mechanizm zupełnie tak samo się poruszający (synchronicznie), z tą tylko różnicą, że miejsce selenu zajmuje np. lampeczka elektryczna.

Lampka, ta albo iskierka, zabłyśnie w tych punktach swej spiralnej drogi, które na pierwszej spirali odpowiadają oświetlonym miejscom obrazu, a ponieważ przebywa ona wszystkie punkty w  $\frac{1}{10}$  części sekundy, przeto będzie wszędzie dla oka widzialna i utworzy obraz, rzucony przez soczewkę na stacyi wysyłającej.

Taki telefon opisywano już przed 15 laty, lecz nikomu nieudało się go zbudować. Zrozumiawszy tedy budowę telefonu, łatwo się zorientować w opisie wynalazku Szczepanika.

Obraz przedmiotu który zamierzamy przenieść przez szparę, albo obiektyw, pada na lustro, zamazane woskiem, ale mające na sobie kreskę poprzeczną, tak, że odbija tylko wąski pasek z obrazu. Lustro to znajduje się w sąsiedztwie elektromagnesu i nosi zbroję, wskutek czego jest przezeń przyciąganem i odpychanem, oscylując około osi stałej. W ten sposób odbija się w niem pasek po pasku cały przedmiot za każdym wahnięciem.

Pasek odrazu, odbiwszy się od pierwszego lustro, pada na drugie lustro, które ma kreskę, równoległą do kreski, otrzymującej obraz, ale która drga około osi prostopadłej względem osi zwierciadła pierwszego. Dzięki temu ruchowi wtórnego zwierciadła pasek obrazu, rzucony na nie, rozkłada się w ten sam sposób, co przedtem na pojedyncze punkty, przemykające się z nadzwyczajną chyżością po płytce, a raczej pierścieniu selenowym, posiadającym obrót około swego środka (selen, podobnie jak oko, zatrzymuje przez pewien czas zmiany, zachodzące w nim pod działaniem światła, i dlatego trzeba, żeby co chwila inne miejsce płytki było czynne).

Gra światłości i cieniów na selenie zmienia, jak wiemy, jego opór, stawiamy przebiegowi prądu, dlatego toż ten ostatni ciągle zmienia swą siłę; te wahania prądu, biegnącego po drucie do przyrządu, odbierającego obraz, sprawiają, że elektromagnes, który się tam znajduje, także zmienia ciągle swą siłę przyciągającą. Ten elektromagnes działa na pryzmę, przymocowany do jego zbroi, oświetlaną światłem dziennem lub elektrycznym. Wskutek ciągłego ruchu pryzmatu, padające nań promienie rozszczepiają się na składowe barwy tęcze i odbijają zarazem.

Część owych rozszczepionych promieni może przemykać się przez szparę i padać na lustro, urządzone jak w przyrządzie odbierającym.

Barwa promienia, przechodzącego przez szparę od pryzmatu, zależy od położenia tegoż pryzmatu, który, jak wiadomo, w swym ruchu jest zależnym od elektromagnesu, elektromagnes z kolei zmienia

siłę swą, stosownie do tego, czy przez selen przesyłającego aparatu przemyka się ciemny lub jasny punkt.

Ostatecznie więc na zwierciadła te aparatu odbierającego pada cały szereg barwnych, poprzedzielanych intermatami ciemnymi i następujących w pewnym za sobą porządku (zależnie od obrazu) świetlnych punktów; chodzi teraz o to, żeby te wszystkie punkty przesłać w przeciągu  $\frac{1}{7}$  sekundy do oka, nie zmieniając ich porządku i położenia wzajemnego, tak, aby na siatkówce utworzyły obraz.

Synteza obrazu z punktów dokonywa się tak samo przy pomocy lusterek, jak i jego rozkład na punkty pojedyncze. Pierwsze lustro przyjmując kolejno szereg punktów, odtwarza dzięki swemu ruchowi oscylacyjnemu pasek z przedmiotu i te paski padające na drugie lustro, jeden po drugim, wytwarzają także, dzięki jego ruchowi oscylacyjnemu całkowity obraz przedmiotu.

Ażebym to było możliwem, trzeba, aby lustro oscylacyjne około prostopadłych osi drgały synchronicznie, to znaczy, żeby w każdym danym momencie miały ściśle jednakowe położenia, to samo dotyczy drugiej pary lusterek, oscylujących około osi horyzontalnych, a odbijających z przedmiotów.

Obraz otrzymany z szybkiego następstwa oświetlonych punktów, ukazujących się w rozmaitych miejscach ze względną równoczesnością, jest dostrzegany za przyłożeniem oka do otworu, naprzeciw zwierciadła „paskowego“, w aparacie odbierającym. Da się on także rzucić przez obiektyw na biały ekran i wtedy staje się widzialnym dla wielu osób.

Ponieważ cały obraz zostaje przesłany w ciągu ułamka sekundy, przeto jest dla sprawy zupełnie obojętną okoliczność, czy przedmiot się porusza czy stoi nieruchomie. Dlatego przez dalekowiedz wyżej opisaną można oglądać zarówno krajobrazy, jak sceny żywe.

## WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

**Antoni Rudnicki**, emerytowany kierownik szkoły 4-klas. w Sucheju, zmarł tamże dnia 8. grudnia r. z. w 54. roku życia.

Ś. p. Antoni po ukończeniu preperandy w r. 1862 w Krakowie, był przez 2 lata bezpłatnym pomocnikiem nauczycielskim przy szkole głównej im. św. Barbary, tudzież w charakterze tymczasowego zastępcy nauczyciela przy szkole im. św. Szczepana na Piasku. Przez następne dwa lata pracował przy szkole trywialnej w Niedźwiedziu (po. limanowski), gdzie był równocześnie organistą — zaś od 1. marca 1866 r. przez 31 lat bez przerwy, pracował przy szkole suskiej.

Gorliwą i sumienną pracą zjednał sobie nieboszczyk uznanie władz i szacunek u ogółu, czego dowodem był liczny udział w pogrzebie nauczycielstwa z okręgu żywieckiego z Wnym A. Schaschkiem c. k. inspektorem



szkolnym, kolegów szkół okolicznych, krewnych, przyjaciół z ajonych i mieszczanstwa.

Smutny pocłód poprzedzała dziatwa szkolna ze swoimi nauczycielami. Zwłoki eksportował Wbny ks. Al. Bogusz, dziekan i proboszcz w Dobrej jako przyjaciel rodziny i zmarłego w asystencji miejscowego i okolicznego duchowieństwa. Ks. Tomasz Włodarczyk, katecheta tamt. szkoły przemówił nad grobem, podnosząc zasługi, pracę i cnoty ś. p. Antoniego.

Choroba nauczycielska (piersiowa) oraz troska około wychowania i wykształcenia licznej rodziny, powalily niestrudzonego pracownika na łozę boleści, z którego po roku cierpien nie powstał. Zmarły pozostawił żonę i ośmioro nieletnich i niezaopatrzonych dzieci.

Cześć jego pamięci!

## Wiadomości potoczne.

**Pamiętajcie Koledzy** z wyborczego okręgu Sanok-Brzozów-Lisko-Staremiasto-Dobromil-Jasio-Krosno o poparciu przyjaciela nauczycielstwa *p. Jana Stapińskiego*. Wybory rozpisano już na dzień 23. czerwca b. r., nadechodzi więc pora użycia Waszego wpływu na wyborców i prawyborców. Niech agitacyę Waszą ożywia myśl, że działacie *w własnej sprawie!*

**Oświadczenie za petycyą** Towarzystwa nauczycieli lud. przesyłać należy według tekstu, umieszczonogo w zeszłym numerze „Szkolnictwa“ pod adresem posta Dra Franc. Winkowskiego (Wien—Abgeordnetenhaus) tylko w czasie sesyi parlamentarnej, która rozpoczyna się dnia 2. czerwca.

**Stajnia piebanska czy szkoła?** W Łącku w pow. nowosądeckim miano budować szkołę, ponieważ dotychczasowy stary budynek okazał się za szczupły i nieodpowiedni i już na ten cel preliminowano potrzebną kwotę, gdy nagle okazał się brak.... *stajen plebańskich*. I oto gmina dbająca rzetelnie o dobro szkoły, zawieszła budowę szkoły a rozpoczyna budowę stajni na wieczną chwałę galicyjskich stosunków kulturnych.

**Senzacyjną wiadomość** podaje „Echo Przemyskie“, donosząc, że pod karabin dostał się słynny wynalazca *Jan Szczepanik*, a to w ten sposób, że jako nauczyciel ludowy, które to stanowisko poprzednio piastował, powoływany był tylko do ćwiczeń rezerwy uzupełniającej, obecnie zaś porzuciwszy stan nauczycielski, utracił ów przywilej i musi resztę czasu służby odbyć w szeregach. P. Szczepanika powołano do 45. p. p. załogującego w Przemysłu i przydzielono do 1. komp. 1. batalionu.

**Wyemigrował** z zawodu nauczycielskiego *Jan Prokopyszyn*, wstąpiwszy jako jednoroczny ochotnik do służby wojskowej. Był on w roku ubiegłym nauczycielem w Kamionce Str. i tu zakończył swą karierę nauczycielską w jednym roku służby.

**Składki.** *Na fundusz posagowy* p. Anna Stasiówna 1 zlr., p. Jan Kosman za cegiełki 4 zlr. 10 ct., p. Wilh. Leitner od Gron nauczylskich 12 zlr. żeńskich w Tarnopolu 6 zlr. 10 ct. — *Na fundusz prasowy* p. J. G. 1 zlr. 50 ct., p. J. W. za „Noworocznik“ 30 ct., p. A. S. 1 zlr., emeryt. naucz., p. St. P. 1 zlr. 50 ct. — *Dla ociemniałego kolegi Śnieszka NN.* 10 ct.

**Interesowanym ze śniatynskiego** oświadczamy publicznie, że korespondencyi o p. Mroczece nie pisał p. Jan Rykała, którego pp. bezpodstawnie podejrzewacie o autorstwo, a czem pragniecie zaszkodzić niewinnemu człowiekowi.

**Wszystkich Szan. PP. Korespondentów** prosimy o cierpliwość. Mamy taki nawał materyału, że wszystkiego od razu umieścić nie podobna. Kolejno użytkujemy.

## Wyrok.

*C. k. Sąd krajowy jako prasowy* na wniosek *c. k. Prokuratora Państwa* w myśl § 493 u. k. orzekł, iż treść artykułów, umieszczonych w Nr. 13. czasopisma „Szkolnictwo“ z daty Nowy Sącz 5 maja 1898, a mianowicie:

1) artykułu umieszczonego na stronie 102 pod napisem: „*U progu ostateczności*“ od słów: „*myśl zwolania*“ do słów: „*motyw zwolania zjazdu*“ i od słów: „*udać się*“ do słów: „*wstecz cofa*“, stanowi znamiona występku z § 300, 491, 492 u. k. i artykułu III. i V. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z r. 1863.

2) artykułu, umieszczonego na stronie 107 pod napisem: „*Zagadnienie rachunkowe*“, stanowi znamiona występku z § 300 u. k. i dalsze rozszerzanie tego artykułu zostaje wzbronione, a zabrane egzemplarze mają być zniszczone, albowiem autor w inkryminowanym artykule pod napisem „*U progu ostateczności*“ wyszydza uchwałę Sejmu galicyjskiego, zapadłą w sprawie zniesienia lat służby uprawniających do osiągnięcia pełnej emerytury, stara się pobudzić do nienawiści przeciw Sejmowi galicyjskiemu ze względu na jego czynności urzędowe, a *c. k. Radzie Szkolnej krajowej* we Lwowie zarzuca tendencyjnie gnębienie oświaty ludowej, cofanie jej wstecz co stanowi znamiona występku z § 300, 491, 492 u. k. i artykułu III. i V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 Nr. 8 Dzpp. z roku 1863, zaś w drugim artykule pod napisem: „*Zagadnienie rachunkowe*“ przez nieprawdziwe przedstawienia i przekręcania stanu rzeczy zarządzenia władz mających udział w wyjednywaniu odznaczeń w powadze poniżyć, innych do nienawiści i do pogardy przeciw odnośnym władzom ze względu na ich urzędowanie pobudzić usiłuje — co jasno wynika ze zestawienia treści artykułu z poprzedzającym artykułem pod napisem: „*Ze Skatatu*“, a w czem mieszczą się znamiona występku z § 300 u. k.

*C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy*  
Kraków dnia 7. maja 1888.

*Morelowski.*

Dla p. Józefa Gutowskiego, odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Szkolnictwo“ w Nowym Sączu.

## PODZIĘKOWANIE

WW. Duchowieństwu za bezinteresowne urządzenie pogrzebu, WP. Schlaschkowi A. c. k. inspektorowi szkolnemu, Kolegom, przyjaciołom i krewnym zmarłego, oraz wszystkim przeznacnym osobom, które wzięły nietylko udział w smutnym obrzędzie ale okazały mi nadto współczucie w tak strasznej boleści i smutku serc naszych składa serdeczne: „*Bóg zapłać!*“

*Rudnicka z rodziną.*



## Nauczyciel ludowy.

Szkic z własnego doświadczenia, spisał Boeck.

(Dokończenie).

Kto może być nauczycielem ludowym?

- 1) Kto po ukończeniu seminaryum złoży egzamin dojrzałości;
- 2) kto złoży egzamin kwalifikacyjny, chcąc być stale mianowanym;
- 3) kto złoży egzamin wydziałowy, chcąc ubiegać się o posadę kierownika, choćby przy trzyklasówce, ba nawet dwuklasówce wiejskiej;
- 4) kto zgodzi się na to, że przestanie zaliczać się do ludzi i włoży na się wole jarzmo;
- 5) kto nie ma lub wyrzeknie się poczucia własnego „ja“.
- 6) kto będzie zawsze i wszędzie posłuszny i pokorny wobec przełożonych, jak nowonarodzone ciele;
- 7) kto przyjmie bez szemrania każdą wolę i zarządzenie przełożonego, choćby ono krzyczało o pomoc do nieba;
- 8) kto potrafi przez sześć dni tygodnia pościć, przeznaczając dzień siódmy na oddechanie świeżym powietrzem i posilenie się mięsem;
- 9) kto wyzuje się z wszelkich uczuć patryotycznych;
- 10) kto żadnych politycznych zapatrywań mieć nie będzie;
- 11) kto nigdy nie będzie upominał się o swoje prawa i polepszenie doli;
- 12) kto petycyi do Rady państwa podpisywać nie będzie;
- 13) kto poświęci cały dzień i część nocy pracy nauczycielskiej;
- 14) kto za nadobowiązkowe godziny nie będzie żądał należącego mu się wynagrodzenia lub przyjmie z pokorą, co mu za to „kapną“.
- 15) kto tak tańczyć będzie, jak jemu zagrają i
- 16) kto jest taki głupi, że na to wszystko przystanie.

Dobra rada.

Każdemu ojcu, którego syn pragnie poświęcić się zawodowi nauczycielskiego, radzę, *aby mu wylał dzban zimnej wody na głowę a następnie dał do przeczytania ten skromny artykuł*. Być może, że to poskutkuje i że syn jego poświęcić się zechce jakiemuśkolwiek, w każdym razie lepszemu zawodowi.

Wszystkim zaś nauczycielom radzę, aby nie oddawali się w opiekę żadnym inspektorom, towarzystwom pedagogicznym, sejmom, kołom polskim etc., tylko solidarnie wzięli się za rękę, wystosowali obszerną petycyę do Rady państwa z żądaniem o polepszenie bytu, mniej więcej w tej formie:

1) Aby nauczyciel, udający się po raz pierwszy na posadę, otrzymał bezprocentową zaliczkę w sumie 100 złr. na pierwsze zagospodarowanie się i zaopatrzenie w potrzebną odzież i bieliznę. Zaliczkę tę aby pozwolono mu spłacić w 50 ciu po sobie następujących ratach miesięcznych po dwa złr. w drodze ściąganej przez c. k. urząd podatkowy. W ten sposób uniknie nauczyciel zaciągania długów zaraz na wstępie;

2) aby pensya nauczyciela z maturą seminarycką wynosiła 500 złr.;

3) aby pensya nauczyciela z egzaminem kwalifi-

fikacyjnym wynosiła 600 złr. i to bez względu na miejsce;

4) aby nauczyciel miał wolne i wygodne mieszkanie w budynku szkolnym;

5) w braku mieszkania aby wyznaczony mu był dodatek na mieszkanie w wysokości 25 % rocznej płacy;

6) aby po każdym pięciu latach beznagannej pracy podwyższano nauczycielowi pensyę o 100 złr. zamiast dzisiejszych dodatków pięcioletnich;

7) aby czynną służbę nauczyciela z 40 tu zredukować na 30 lat;

8) aby w razie choroby wypłacano nauczycielowi nawet prowizorycznemu przez jeden rok całą należącą mu się pensyę;

9) aby nauczycielowi, który wykaże się świadectwem lekarskim, że on sam lub którykolwiek z jego członków rodziny dłużej jak przez jeden miesiąc był obłożnie chory, przyznanem było wsparcie co najmniej w kwocie 50 złr.;

10) aby liczba godzin obowiązkowych dla nauczycieli kierujących wynosiła 18, zaś dla nauczycieli starszych 24 tygodniowo;

11) aby wynagrodzenie za każdą nadobowiązkową godzinę wynosiło 2 % miesięcznej pensyi.

To byłyby warunki, które nauczyciele postawić powinni, aby był swój uczyńnię znośnym. W petycyi należałoby zastrzedz, że jeżeli żądania te w przeciągu jednego roku od dnia wniesienia petycyi nie będą uwzględnione, wszyscy nauczyciele ludowi galicyjscy bez różnicy i wyjątku opuszczą swe posady. Nieca potem froebliki, rozmaita branża niekwalifikowana na nauczycieli, no i panowie inspektorowie okręgowi i krajowi starają się sami o dalsze rozszerzenie oświaty w Galicyi.

Zachodzi bardzo ważne pytanie, co mają zrobić ze sobą nauczyciele, jeżeli petycyja ich będzie bezskuteczną. Naturalnie solidarnie opuścić posady bez żadnego dalszego wypowiedzenia, choćby nawet ten i ów pobierał odpowiednie pobory. Tu nie chodzi o jednostkę, tylko o ogół. Jeżeli kto, to nauczyciel nie powinien być egoistą. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, to hasło potęgi i siły. Każdy nauczyciel będzie miał dosyć czasu przez rok oczekiwanja wystarać się o miejsce dla siebie przy kolei, sądzie, urzędzie podatkowym, fabrykach i różnych instytucjach a znajdą się ludzie, którzy zabiegają dla dobrej sprawy poprą. Znajdzie się zawód mniej nawet siły jego wyczerpujący, który zapewni mu, jeżeli nie korzystniejszy, to z pewnością byt nie gorszy. Mogę tyle tylko dodać, że wielu z moich kolegów, którzy potrafili lepiej od innych ocenić swoje siły, dawno porzucili zawód nauczycielski a dziś są urzędnikami albo zajmują inne stanowiska, bez porównania lepsze i spokojniejsze.

A więc: „Bery Petre na rozum!“

Dodatek.

Na zakończenie podaję jeszcze jeden fakt, który szare rzuca światło na „dobrodziejów“ nauczycielstwa. Oto Rada Szkolna krajowa raczyła wystosować odezwę do Prezydów Wyższych sądów krajowych, aby nie uwzględniać podań nauczycieli, starających się o posady kancelistów sądowych. — Komentarze chyba zbyteczne!



## Hohes Abgeordnetenhaus!

Die unterthänigst gefertigte Leitung des Landesvereins der Volksschullehrer in Galizien und dem Grossherzogthum Krakau wurde im Grunde des von der ersten Delegiertenversammlung am 5. August 1897 erhaltenen Mandats bei dem hohen galizischen Landtage unterm 15. Januar l. J. in der zuversichtlichen Erwartung bittlich, dass das Flehen der Lehrerschaft bei der Landesvertretung Gehör finden und der hohe Landtag die Bitte um zeitgemässe Regulierung der Lehrergehalte und Reduction der Dienstjahre der Volksschullehrer zur Erlangung der Ruhegenüsse als eine wichtige und dringende Angelegenheit noch im Laufe der letzten Session in allseitige und gründliche Berathung ziehen und ihr eine wohlwollende Erledigung angedeihen lassen werde.

Ohne in weitschweifige Ausführungen über die Bedeutung der Volksbildung in Allgemeinen verfallen zu wollen, sei hier unserer tiefinnersten Ueberzeugung Ausdruck gegeben, dass die Frage der Volksbildung thatsächlich eine Frage von hoher wirtschaftlicher Bedeutung ist und ohne erfolgreiche Lösung derselben weder an eine Hebung des sittlichen Niveaus der Bevölkerung noch an eine wirtschaftliche und politische Prosperität des Landes in der Zukunft zu denken ist. Die Volksschule bestimmt die Qualität der kommenden Geschlechter und die Art der künftigen Bürger unseres Staates.

Im Hinblick auf die Verhältnisse in anderen Ländern unserer Monarchie, wo das Auskommen der Lehrerschaft den Anforderungen der Zeit entsprechende Aufbesserungen erfahren hat, müssen wir unumwunden eingestehen, dass die Lage der Volksschullehrerschaft in Galizien eine höchst bejammernswerthe ist und infolge dessen innerhalb derselben tiefe Erbitterung und in den Reihen der jüngeren Mitarbeiter dieses undankbaren Berufes grosse Entnuthigung herrscht.

Zwar behält § 55. Absatz 1. des Reichsgesetzes vom 14. Mai 1869 der Landesgesetzgebung die gesetzliche Regulierung der Dienstbezüge der Volksschullehrer vor und bestimmt, dass der niedrigste Satz des Lehrereinkommens derart zu berechnen sei, dass Lehrer und Unterlehrer, unbehindert durch Nebenbeschäftigungen, sich mit ganzer Kraft ihrem Berufe widmen und die ersteren auch ihre Familie den örtlichen Verhältnissen angemessen zu erhalten vermögen. Dem gegenüber muss die galizische Volksschullehrerschaft mit blutendem Herzen bekennen, dass auf sie die obigen Gesetzesvorschriften noch immer keine Anwendung gefunden haben und als Folge dieses Zustandes die beklagenswerthe Entwicklung der Volksschule in Galizien überaus traurige Ergebnisse gezeitigt hat. Es genügt der Hinweis, dass das galizische Landesgesetz vom Jahre 1873 die Bezüge der Lehrer auf 200, 210, 240, 250, 270 und 300 fl., später wieder aus den Jahren 1892 und 1896 dieselben auf 300, 350 und 400 fl. festgestellt hat.

Seit einer längeren Reihe von Jahren petitionirt die galizische Lehrerschaft um eine Besserung ihrer Lage und gesetzliche Regelung ihrer Dienstverhältnisse, leider ohne Erfolg, denn die gesammten bisher in Anwendung gebrachten Palliative, welche eine Aufbesserung der Lehrergehalte in der einen oder der anderen Gehaltsklasse bezwecken sollen, machen die Erhöhung von den verschiedenartigsten, mit dem Lehrerberufe oft in keinem inneren Zusammenhange stehenden Factoren abhängig.

Es wurde denn auch in der ersten Delegiertenversammlung des Vereines galizischer Volksschullehrer vom 5. August 1897 beschlossen, die Anerkennung der Volksschullehrer als Landesbeamte und die Gleichstellung ihrer Gehalte mit den Bezügen der Staatsbeamten der XI., X. und IX. Rangklasse anzustreben. Bestimmend war dabei die Erwägung, dass die galizische Landesschulgesetzgebung den Gemeinden eine kaum nennenswerthe Mitwirkung bei der Wahl der Lehrer zugesteht und der Landesschulrath befugt ist, die Lehrer ohne Anhörung der Gemeinde und ohne vorheriges Disciplinarverfahren zu versetzen, die Lehrer demnach thatsächlich der ausschliesslichen Ingerenz der Regierung unterstehen und nur die Rechte der Landesbeamten nichts besitzen.

Um die galizische Volksschullehrerschaft gegen den Vorwurf in Schutz zu nehmen, als ob sie in den Bemühungen um die Besserung ihrer materiellen und rechtlichen Lage der Einflüsterungen geheimer Agitatoren folgte, darf nicht unerwähnt bleiben, dass in Sachen der Rechtsverhältnisse der galizischen Volksschullehrer der erste und vernünftige Ruf von dem verstorbenen Pedagog Dr. Franz Nowakowski 1869 in einer öffentlichen Versammlung zu Wadowice ausgegangen ist, von welchem unter anderen gesagt wurde: „Eine rasche und entschiedene Verbesserung des Lehrerloses ist eine unabweisliche Vorbedingung wahrer, gründlicher und aufrichtig gewollter Volksbildung. Wenn wir auch in jeder Bezirksstadt die besten Lehrerseminarien gründeten, würden sie leer bleiben ohne Aufbesserung der Lehrergehaltsbezüge, und die besten Gesetze und der aufrichtigste Wille würden immer wieder am Lehrermangel zum Scheitern kommen. Dass die Volksschullehrer den Civilbeamten in jeder Hinsicht gleichgestellt werden, ist gleichfalls eine berechtigte Forderung, denn nur auf diese Weise kann den Wünschen der Lehrerschaft Genüge gethan werden“.



Vom dem ebenfalls schon verstorbenen Dr. Dietl wurden in seiner denkwürdigen Landtagsrede im Jahre 1869 die Worte ausgesprochen: „Jeder auf Volksbildung ausgegebene Groschen ist ein Saatkorn des Reichthums und der nationalen Kraft, ist ein angelegtes Capital, das die grössten Zinsen bringt, trotzdem muss ich mit Bedauern feststellen, dass die Entlohnung unserer Volksschullehrer auf dem Niveau der Lehrergehalte in der Türkei oder in Russland steht. Angesichts dessen ist die Verbesserung der Lehrersituation als einer Frage der Entwicklung des Schulwesens und der Volksbildung eine Frage der Zeit, deren Lösung unverweilt erfolgen muss“.

Von den verstorbenen Seminardirector und renommirten Kenner der galizischen Lehrerverhältnisse, Siegmund Sawczyński, wurde in einer Landtagssitzung des Jahres 1874 folgender bedeutungsvoller Ausspruch gethan: „Die wirklichen und thatsächlichen Verhältnisse, mit denen in Galizien gerechnet werden muss, sind solcherart, dass, wenn der Lehrerschaft nicht bald Hilfe gebracht wird, man einer allgemeinen Fahnenflucht der jüngeren und befähigteren Lehrkräfte gewärtig sein muss. Beispiele von Fahnenflucht wirken weit und reizen zur Nachahmung. Solcher Fahnenflucht wird man weder durch Vermehrung von Stipendien, noch durch Internate oder andere Mittel zur Anlockung der Jugend für den Lehrerstand vorzubeugen vermögen. Der Landtag muss sich zu Opfern bereitfinden lassen, oder alle seine Bemühungen werden fruchtlos bleiben aus Mangel an Lehrkräften“.

Die gegenwärtigen Lehrergehalte in Galizien sind gegenüber der von Jahr zu Jahr steigenden Theuerung durchaus unzulänglich. Das ist eine Behauptung, die von Niemandem abgeleugnet werden kann. Die Lehrerschaft kann natürlicher und vernünftigerweise heute nichts mehr auf Phrasen von der Anopferung für den Beruf, von dem Begnügen mit Unzulänglichem und Wenigem, von der Anwendung bauerlicher Kleidung etc. geben, sie ist vielmehr entschlossen, zur Abwendung ihrer entsetzlichen Nothlage alle erlaubten Mittel in Anwendung zu bringen, damit die Ursachen langjähriger Noth und Unzufriedenheit endlich ein für allemal beseitigt werden.

Auf Grund des jüngsten Landesgesetzes bezieht ein provisorischer Lehrer nach Absolvierung der Lehrerbildungsanstalt und abgelegter Lehrbefähigungsprüfung in Galizien nach 6, 10 oder 15 Dienstjahren jährlich 300 fl. Gehalt, das macht auf den Monat 25 fl. Dagegen erhält

ein Bahnwärter 300 fl. mit Kleidung, Wohnung, Beleuchtung und Beheizung,	} sammt Dienstkleidung,
ein Steuerexecutor 500 bis 700 fl.	
ein Briefträger 450 bis 600 fl.	
ein Gendarm 400 fl. sammt Wohnung und Kleidung,	

ein Feldwebel bei der Truppe ausser Gage, Montur, Beköstigung, Wohnung und Dienstprämie 150 bis 200 fl. jährlich.

Stellt sich unsere Gesellschaft in Anbetracht der Lage der Volksschullehrer, der Pfleger und Verbreiter von Bildung und Wohlstand nicht wie ein Selavenhalter dar, der aus dem blutigen Schweisse seiner Leibeigenen Reichthümer sammelt, oder wie es hier heisst, am Landesbudget Ersparnisse macht!

Die Auffassung reactionärer Köpfe, dass für den Lehrer des Volkes eine minimale Bildung hinreiche, ist gewiss eine irrige und schreibt sich noch aus jenen Zeiten her, wo das Ausmass der Schulbildung für das Volk in der Fähigkeit zum Lesen des Gebetbuches gipfelte. Heute wird jeder Mensch mit gesundem Urtheile einräumen, dass nur ein gebildeter Lehrer imstande ist, sein Wissen dem Volke mitzutheilen. Wer wollte noch heute glauben, dass für jährlich 300 oder 350 fl. sich gebildete Männer für die schwere Bildungsarbeit bereitfinden lassen werden?

Die Regelung der Rechtsverhältnisse des Lehrerstandes in Galizien ist eine Nothwendigkeit zur Erlangung gebildeter und eifriger Lehrer, denen es nicht an Fleiss und Trieb zu ihrer beschwerlichen Berufsarbeit mangeln wird, wogegen heute alle besseren und gebildeten Elemente Anstand nehmen, sich einem Berufe voll Noth und bitterer Entbehrung zu widmen. Dafür verlassen gebildete und eifrige Arbeiter auf dem Felde der Schule die schwere und undankbare Beschäftigung in der Schule und wenden sich anderen Berufen zu, um sich und ihre Familien vor einem langsamen aber sicheren Hungertode zu bewahren.

Das dormalen zu Recht bestehende, auf den Ort und die Bevölkerungszahl basierte und daher unzweckmässige galizische Gehaltssystem, welches von der Annahme ausgeht, als ob die Lebensführung in Dörfern oder kleinen Landstädtchen billiger wäre, als in einer grossen Stadt, ist ein ungerechtes. Die verderblichen Folgen des ungerechten Orts-Classensystems wurden von den Landtagen anderen Kronländer längst anerkannt, und eine Wirkung dieser Einsicht waren die Gehaltsregulirungen in Böhmen, Mähren, Nieder-Oesterreich und in letzter Zeit auch in der Bukowina und Schlesien, wo zuerst das Ortsclassensystem durch das Personal-Classensystem ersetzt worden ist.

In Galizien wurden überdies gleichsam absichtlich verschiedenartige Titel geschaffen und diesen die Bezüge der betreffenden Lehrer angepasst. In Galizien gibt es in der Kategorie der gleichartig qualifizierten und gleichartig beschäftigten Lehrer Diensttypen, wie ständiger und provisorischer Unterlehrer, Unterlehrer-Vertreter, ausseretatmässige Lehrer und dergleichen.

Wo hat man schon von einer ähnlichen Eintheilung in einem und demselben Berufe thätiger und gleiche Befähigung besitzender Arbeitskräfte gehört? Es ist schwer — oder auch wieder nicht schwer — die Gründe zu erklären, wozu in der letzten Zeit so überaus viele Unterlehrerstellen creirt worden sind. Vielleicht ist der Vorgang aus Erwägungen der Sparsamkeit eingehalten worden. Ist es aber nicht mehr als ungerecht, auf diese Weise zu sparen und den Verrichtern einer stillen, mühevollen und schweren, für das Land aber erhabigen und lohnenden Arbeit nicht einmal den ihnen gebührenden Lohn zu zahlen?



successive in eine höhere Classe, nur der ständige Unterlehrer nicht, welcher, gleichsam ein Auswurf der Gesellschaft, nur 60 Percent des ausgeworfenen Stengehaltes bezieht und keinen Anspruch auf Quinquennalzulagen und Altersversorgung erwirbt, überdies aber auch noch moralisch benachtheiligt wird, weil das mit den Verhältnissen unvertraute Publikum in einem Unterlehrer nur etwas minderwerthiges rückständiges erblickt.

Zum Beweise des dürftigen galizischen Schulwesens genügt es, an den letzten officiellen Verwaltungsbericht des galizischen Landesschulrathes für das Schuljahr 1896/97 zu erinnern. Nach demselben war die Zahl der abgängigen Lehrkräfte auf 1788 gestiegen, woraus sich ergibt, dass die Anzahl der Lehrer, welche ihre Stellung aufgeben und in andere Berufe emigrieren, grösser ist, als die Zahl der jährlich aus der Seminarien in den Schuldienst eintretenden Candidaten, um die von unqualifizierten Platzhaltern versehenen Stellen zu besetzen. Die Wirkungen des Lehrermangels haben sich gegenwärtig derart zugespitzt, dass in der Errichtung neuer Schulen ein völliger Stillstand eingetreten ist, welcher die Ziffer der Analphabeten auf fünf Millionen (!) oder noch höher bringen kann und unter solchen Umständen die galizische Volksbildung anstatt fortzustreiten zurückgehen muss.

Zur Steigerung der Intensität der Schularbeit bringen wir schliesslich das Verlangen der gesammten galizischen Lehrerschaft auf Ermässigung der Jahre zur Erlangung der Ruhestandsgenüsse auf 30 zum Ausdrucke. Diese Angelegenheit ist seit einem Vierteljahrhundert Gegenstand eingehendster Erwägungen in allen Lehrkreisen, welche die Last der 40 Dienstjahre nicht vom Raisonnement her, sondern aus bitterster Lebenserfahrung kennen gelernt haben. Die Reduction der zur Versorgung berechtigenden Dienstjahre auf 30 ist sogar ein Postulat der Humanität. Wenn diese sich sogar schon der Sorge um Wohl und die Gesundheit der Thiere beflusst, um wieviel theilnehmender sollte sie sich jenen armen Menschen zuwenden, die den grössten Theil ihres Lebens unter den denkbar ungünstigsten hygienischen Bedingungen für die Wohlfahrt des Landes opfern.

In Angelegenheiten der Herabsetzung der Dienstjahre wandte sich die galizische Lehrerschaft fast Jahr um Jahr, seit 1869 angefangen, an den hohen Landtag, leider immer ohne Erfolg. Zur Begründung wurde in den bezüglichen Petitionen darauf hingewiesen, dass ein galizischer Volksschullehrer es bei dem entbehrungsreichen Leben nur in den seltensten Fällen zu 40 Dienstjahren bringt und schon nach dreissigjähriger Dienstführung bei erschöpfter körperlicher Kraft der Schule mehr Schaden zutügt, als Nutzen bereitet. Es wurde des Weiteren darauf hingewiesen, dass die Volksschullehrerschaft in Galizien sich vorwiegend aus den ärmeren Volksclassen recrutiert und schon in den Jahren des Mittelschul- und Seminarstudiums ihre Kraft mit dem beschwerlichen Unterrichtertheilen nach der Schulzeit zum Zwecke der Selbsterhaltung aufreibt und nach dem Eintritt in den Schuldienst abermals mit Noth und Entbehrung und mit den Schwierigkeiten des neuen officiellen Unterrichtsplanes für die galizischen Schulen, welcher die Forderung ununterbrochenen Sprechens erhebt, zu kämpfen hat; zieht man ferner die Ueberfüllung der Classen und die permanente Arbeit in niedrigen, engen, schlecht ventilirten Schulzimmern in Erwägung, so wird es gar nicht auffallen, dass auf 7.000 galizische Lehrer kaum einige Zehnte von Emeriten kommen, die ein günstigeres Schicksal die vorgeschriebenen 40 Dienstjahre erleben liess.

Um endlich den vielfachen und in hohem Grade unwilligen Missbräuchen ein Ziel zu setzen, welche in Verbindung mit der unzureichenden Entlohnung der die häufige Fahnenflucht jüngerer und befähigter Lehrkräfte bewirken, bitten wir im Sinne der Wünsche der gesammten galizischen Volksschullehrerschaft um die Herausgabe einer klar umschriebenen Dienstpragmatik.

Wir constatiren zuletzt, dass die galizische Volksschullehrerschaft einmütig den dringenden Wunsch hegt: Ein hohes Abgeordnetenhaus geruhe als jener gesetzgebende Factor, welcher die Grundlagen zur gesetzlichen Regelung des Volksschulwesens im Reiche geschaffen hat, den §. 55. des Reichsgesetzes vom 14. Mai 1869 durch Festsetzung von Minimal-Gehaltssätzen für die Lehrer an allgemeinen Volksschulen zu vervollständigen, die Ausfindigmachung der Bedeckung aber der Landesgesetzgebung zu überlassen.

Endlich erlauben wir unterthänigst Gefertigten uns die Aufmerksamkeit des hohen Abgeordnetenhauses auf jenes belangreiche Moment zu lenken, als dessen Verherrlichung gleichsam die günstige Erledigung unserer unterthänigen Bitte zu gelten hätte. Es ist dies im heurigem Jahre von allen Völkern der Monarchie mit den Gefühlen ungeheuchelter freudigster Theilnahme zu feiernde Regierungsjubiläum Seiner Majestät unseres allergnädigsten Kaisers und Herrn.

Zur Auszeichnung und Verherrlichung einer so seltenen Feier entstehen allerorten die verschiedensten Stiftungen und Institutionen. Was könnte in der galizischen Volksschullehrerschaft das Andenken an die segensvolle Regierung Seiner Majestät dauernder bewahren, als eine Hebung der allgemeinen Volksbildung und mittelbar die Grundsteinlegung zur wirtschaftlichen Entwicklung und Erstarkung unseres Kronlandes!

Wir hegen die feste Zuversicht, dass Ein hohes Abgeordnetenhaus durch erfolgreiche Erledigung unserer Petition in Galizien eine neue Aera des Volksschulwesens inauguriren und dadurch für ewige Zeiten die Erinnerung an das kaiserliche Regierungsjubiläum auszeichnen wird.

**Vorstand des galiz. Volksschullehrer-Vereines**

in Neu Sandez 1. Mai 1898.